

# Rok Obamy – 3

31 stycznia 2010

Przyszedł czas na trzecią, ostatnią część podsumowywania rocznego urzędowania Baracka Obama na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kwestiami, które wezmę pod uwagę tym razem są: Irak i Afganistan, stosunki z Chinami i różne kwestie na pograniczu PR-u. Doskonale wiem, iż przedstawione przeze mnie zagadnienia nie wypełniają w całości tematu. Są one w moim mniemaniu najistotniejsze. Do dyskusji zapraszam w komentarzach, również na tematy, których nie poruszałem.

## **IRAK I AFGANISTAN – NIEZAPŁACONE RACHUNKI ZA POPRZEDNIKA**

Na dzień dzisiejszy koszt wojny w Afganistanie i Iraku wynosi, łącznie, prawie 955 miliardów dolarów. Ile wydaje amerykański budżet wg wyliczeń National Priorities Project , można zobaczyć dzięki tej aplikacji. W 2009 roku Amerykanie „na Irak” miesięcznie wydawali średnio 7,3 mld \$, co jednak jest postępem, gdyż w 2008 roku suma ta wynosiła średnio 12 mld \$. W przypadku Afganistanu wydawano średnio 3,6 mld \$ miesięcznie, ale są to informacje sprzed wydania decyzji o wysłaniu żołnierzy łatwo sobie policzyć, że dziesiątki tysięcy następnych żołnierzy znacząco zwiększą koszty.

Irak stabilizuje się. Taktyka podzielenia władzy przez Amerykanów zaczęła zdawać egzamin. Zamachy nadal są stałym elementem bagdadzkiej ulicy, ale obecnej sytuacji nie można porównywać z czasami działalności Armii Mahdiego pod przewodnictwem Muktady as-Sadra?Wojska amerykańskie ostatecznie z kraju wycofać mają się do końca 2011 roku, ale za bezpieczeństwo w miastach ponownie odpowiedzialni są – przynajmniej oficjalnie – wyłącznie Irakijczycy. Barack Obama decyzji o rozpoczęciu wojny nie podejmował, nie prowadził jej również. Jego decyzje jednakże sytuacji w tym kraju nie zdestabilizowały, co jest dużym plusem. Czas, by Irak „zaczął się spłacać”, chociaż to akurat będzie ciężkie, jeśli wziąć

pod uwagę, iż Amerykanie wydali dotąd ok. 700 mld \$. Rozpoczęły się pierwsze przetargi na pola naftowe, a premier Iraku zgłosił akces tego kraju do rurociągu Nabucco. Za kilka, kilkanaście lat może się okazać, że interwencja w Iraku była dobrą decyzją strategiczną. Przed Irakijczykami i pomagającymi im Amerykanami nadal mnóstwo roboty. To dopiero początek drogi.

Inaczej wygląda to w Afganistanie. Barack Obama miał do wyboru dwie drogi. Całkowite wycofanie żołnierzy z tego kraju i jednocześnie spisanie go na straty, co byłoby bliskie jego filozofii przedstawianej w czasie kampanii wyborczej, albo dosłanie dodatkowych żołnierzy. Ponownie, to nie prezydent Obama podejmował decyzję o interwencji i nie on ją prowadził. Mimo to, będzie zmuszony wypić to piwo. Decyzja o wysłaniu kolejnych żołnierzy jest niekorzystna, bo oznacza kontynuację wojny, w której Amerykanie nie opracowali jeszcze skutecznej strategii. Jakby tego było mało – zaprzepaścili zaufanie społeczne, jakimi zostali obdarzeni przez Afgańczyków w 2001 roku. Dla nich różnica między talibem, a żołnierzem amerykańskim jest niewielka. Obama już wie, że walcząc z cywilami nie wygra tej wojny. Gdyby wycofał żołnierzy byłoby jeszcze gorzej, bo rządu Karzaia daleko poza Kabul nie sięgają, a przełożenie miałoby to również na wzmocnienie sił antyrządowych w Pakistanie. To zbyt cenny region, aby go poświęcić. Wysłanie kolejnych żołnierzy to przykra konieczność, która może – ale nie musi – stać się punktem zwrotnym. Krytycy zarzucają Obamie, iż powinien albo wycofać wojska, albo wysłać ich dwa razy więcej.

Kto inny stworzył te problemy, ale z tym, jak sobie z nimi poradzi, rozliczany będzie prezydent Obama. Zadania są ekstremalnie trudne, ale nikt nie obiecywał, iż prezydentura w Stanach Zjednoczonych to przyjemna praca. Jak dotąd w Iraku zginęło ponad 4 tysiące amerykańskich żołnierzy. W Afganistanie – około tysiąca.

**CHINY – ŚMIERTELNY UŚCISK**

Barack Obama, podobnie jak jego poprzednik, nie potrafi rozwiązać problemu deficytu handlowego. Z drugiej strony, Chiny nadal są największym wierzycielem Amerykanów. Chińska Republika Ludowa i Stany Zjednoczone jadą na tym samym wózku i jeśli jedno z niego spadnie, to pociągnie ze sobą drugiego, a przy okazji również światową gospodarkę. Przed wizytą w Pekinie, Barack Obama odmówił spotkania Dalajlamie. Sposób, w jaki nowy prezydent traktuje Chiny wskazuje na to, iż Amerykanie czują się uzależnieni od Pekinu, chociaż w istocie ten stosunek jest dwustronny.

Barack Obama nawet nie próbuje poruszać takiego tematu jak „prawa człowieka”. Nie zapowiada się też na zmniejszenie deficytu handlowego. Chiny przejmują również Afrykę, udzielając kredytów (czasem je umarzając), inwestując i handlując. Roczne obroty z państwami Czarnej Lądu osiągnęły sumę 100 miliardów dolarów. Afryka staje się również zapleczem surowcowym dla Chin. Pekin ma niezwykle dużo zalet, jeśli chodzi o formę płatności. Może to robić przy pomocy twardej waluty, niekiedy podrzucając coś na boku, albo przy pomocy towaru bardzo szanowanego, zwłaszcza np. w Sudanie, tj. broni. W przeciwieństwie do instytucji finansowych, Chińczycy nie pytają o prawa człowieka, reformy i nie sprawdzają, na co zostały wydane pożyczone pieniądze.

Prezydent Obama nie realizuje żadnej sensownej strategii wobec Chin, pozwalając im na rozszerzanie swoich wpływów w Afryce i Azji. Nie tak te relacje widział Richard Nixon, gdy nawiązywał stosunki z Państwem Środka na początku lat 70-tych.

## **PRZEBŁYSKI GENIUSZU PR-OWEGO**

Obamie nie można zarzucić, iż nie próbuje zmieniać stylu uprawiania polityki międzynarodowej. W istocie, rozmawia z Rosjanami i Chińczykami w łagodniejszym tonie. Energicznie realizuje też hasło „multilateralizmu” w odniesieniu do Iranu i konfliktu bliskowschodniego między Izraelem, a Palestyną. Na razie to przypomina pięknie grającą drużynę, która ma jeden

mankament – nie potrafi strzelać bramek. Jesteśmy w “połowie pierwszej połowy” kadencji prezydenta, więc do końca meczu pozostało dużo czasu. Efektowne zagrania PR-owe, takie jak list do Miedwiediewa, negocjacje rozbrojeniowe czy przemówienie kairskie, są dobrze odbierane przez opinię publiczną, ale mają sens tylko, jeśli prowadzą do odpowiednich skutków. Inaczej są pustymi gestami. Nagrodę Nobla też prezydent Obama otrzymał na kredyt, którego, jak dotąd, nie spłaca.

Należy docenić pomoc amerykańską dla Haiti, ale Obama czyni to, co zrobiłby każdy amerykański prezydent na jego miejscu. Prezydent, korzystając ze swojej naturalnej charyzmy, próbuje przypominać bohatera z hollywoodzkich filmów, o dzielnym przywódcy, kierującym pomocą dla bratniego narodu. Obama jest politykiem XXI wieku i dlatego pokonał Johna McCaina. Nie potrafił przy tym poradzić sobie z jednym problemem – jak uporać z mitem cudotwórcy, który wytworzył i uwierzyli w niego ludzie? Upływający czas działa na jego niekorzyść.

Na niskie notowania sztab Obamy reaguje, stosując kolejne ciekawe zabiegi marketingowe. Problem w tym, że produkt już został wylansowany, teraz nabywca musi się przekonać o jego użyteczności. Na to ma jeszcze 3 lata.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)